

Swami Vishwananda
młody mistyk o płomiennych oczach

motto

„Patrz w głąb siebie,

nie na zewnątrz.

Bóg jest w nas”

Bhagavad Gita

Przed zamkniętymi drzwiami kłębił się tłum - a może raczej trwał w niezwyklej jak na tak wielkie skupisko ludzi ciszy i skupieniu. Tylko dzieci, których ku mojemu zdziwieniu było dużo (i to tych małych – wręcz przedszkolaków) biegały i podskakiwały od czasu do czasu – ale też jakoś „dyskretnie”. Wyraźnie wyczuwały atmosferę oczekiwania. W tym oczekiwaniu nie było zniecierpliwienia. Odnosiło się wrażenie, że ci ludzie – w różnym wieku i na różnym poziomie rozwoju duchowego stali by w ciszy – nie licząc czasu – nawet parę godzin. Niektórzy wyglądali na zmęczonych, oddychali ciężko (panował przecież upał) i z trudem dźwigali podróżne bagaże a jednak – o dziwo, uśmiechali się siebie. Znajomi witali się serdecznie i ze zrozumieniem patrzyli sobie w oczy

Kiedy otwarto wreszcie drzwi sytuacja nie uległa zmianie – wchodzili niespiesznie, bez „przepychanek”. Każdy siadał, gdzie mógł. Ba, nawet ustępowano sobie miejsca. To było bardzo znaczące. Po prostu ludzie ułatwiali sobie nawzajem dostępny w zatłoczonej sali komfort. Tworzyło to szczególną atmosferę – przygotowywało na duchowe przeżycie, którego oczekiwali. Większość nigdy dotąd nie miała okazji zetknąć się ze Swamim Vishwanandą – młodym mistykiem z Mauritiusa, o którym się mówi, że budzi dusze

i otwiera serca wzywając ludzi wszystkich wyznań do zjednoczenia w braterskiej jedności z Bogiem – który stanowi część każdego człowieka.

Na sali, do której wszedł w długiej, ciemnoniebieskiej szacie, bez żadnych ozdób mógł liczyć na zrozumienie swojej idei. To się czuło. Usiadł powitany chóralnie skandowaną mantrą. Tuż obok ołtarzyka, na którym obok portretu Matki Boskiej i Jezusa umieszczono wizerunek Kriszny i Babaji. (I o dziwo, nikt nie protestował!)

Zagłębił się w medytacji i ci, którzy uprawiają tę wspaniałą duchową „sztukę” poszli za jego przykładem. Reszta siedziała w skupieniu słuchając starohinduskich pieśni religijnych. Dla większości ich słowa były niezrozumiałe ale dźwięki trafiały do serc i płynąca z nich moc wibrowała ogromną energią.

Swami zakończył medytację i uśmiechnął się swoim zniewalającym, ciepłym uśmiechem, który jeszcze bardziej rozjaśnił jego piękną twarz.

„On ma oczy anioła. Widzisz jak czule odnosi się do dzieci a przecież na pewno mu przeszkadzają” – usłyszałam z boku wyszeptaną uwagę. Właśnie dzieci były bardzo ważnym elementem tego spotkania. Były swobodne ale dziwnie grzeczne. Wiadomo, dzieci wiedzą „najlepiej”. Wyraźnie polubiły Swamiego.

Nie będę streszczała przesłania, które Mistrz wygłosił – po prostu apelował do ludzi prosząc o wzajemną miłość, tolerancję i zjednoczenie się z Bogiem.

Nie pamiętam, czy mówił długo – po prostu chciało się go słuchać. Czas przestał się liczyć. Zanim poprosił wszystkich o wspólną medytację pokazał „mudrę serca” i powiedział w jaki sposób należy oddychać. To były konkretne, praktyczne uwagi a jednak też stanowiły część mistycznego przeżycia... Prosił dalej, by zamknąć oczy i zgrać rytm oddechu z komplementacją symbolu „om” (dusza) lub krzyża. Ta medytacja to był dar. Stosowana codziennie przywraca zdrowie zmęczonym sercom i zestresowanym umysłom. W czasie jej trwania odniosłam wrażenie, że Mistrz przechadzał się wśród ludzi. Wyraźnie

czułam, kiedy zbliżał się i oddalał, czułam wręcz kontakt z jego szatą. Czy jednak rzeczywiście chodził po Sali? Ci, którzy na chwilę otworzyli oczy twierdzili, że nie ruszał się ze swojego fotela. A jednak... Sądzę, że to jedna ze zdumiewających umiejętności awatarów - do których zaliczany jest Swami Vishwananda.

Najważniejsza część spotkania – „darszan” czyli błogosławieństwo było jeszcze przed nami. Przecież przybyliśmy po to, by je otrzymać – ale nikomu nie przeszkadzało, że przedtem słucha tradycyjnych religijnych pieśni, że medytuje „wyłączając się” z biegu czasu. Dopiero prośba organizatorów spotkania, aby kolejno podchodzić do Mistrza przerwała misterium otwarcia serc na subtelne wibracje spokoju i miłości, które przygotowywały bezpośredni kontakt ze Swami.

Teraz można mu było w „cztery oczy” przekazać to z czym każdy przyjechał na spotkanie. Nie przypadkiem nazwałam to spotkaniem w „cztery oczy”. Była to mowa oczu Swamiego i każdego z uczestników – dokonująca się w absolutnej ciszy. Nie było słów – nie były potrzebne, a nawet były zbędne – gdy Swami pochylał się nad każdym i kładł mu na miejsce trzeciego oka pomarańczowy „dipak”. Przykładał jedną dłoń do czakry korony – drugą do kręgosłupa u nasady szyi i patrzył w oczy. To był moment – gdy telepatycznie można mu było przekazać swoje myśli i uczucia a często i wołanie o pomoc – wtedy większości na chwilę „urywał się film” – do głosu dochodziła energia.

Jakość tej specyficznej chwili była nieprzewidywalna i dla każdego inna, własna. Gdy mijała – Swami dawał każdemu mały woreczek „wibuti”- świętego proszku awatarów i płatek róży – symbol piękna i życia.

Obdarowywani ustępowali miejsca kolejnym osobom i w skupieniu, jak w transie szli do wolnych miejsc aby „dojść do siebie”. Wielu zasiadało do medytacji, która często trwała godzinę i więcej. Ja po otrzymaniu „darszanu” medytowałam dwie godziny. Nie patrzyłam na zegarek – kiedy wróciłam do rzeczywistości, było bardzo późno, ale ciągle

jeszcze przed Swami przechodził sznur czekających na błogosławieństwo. Rozejrzałam się po sali – dziwnie rześka i silna mimo duchoty i głośno śpiewanych pieśni. Dostrzegłam wiele znajomych osób, które przed spotkaniem zginęły w tłumie: ezoteryków, joginów, pisarzy, muzyków. Stali w małych grupkach i szeptem rozmawiali. Podeszłam do jednej grupy, potem do drugiej, znalazłam znajomych. Chciałam też poznać opinie tych, którzy po raz pierwszy uczestniczyli w uroczystości „darszanu” i nigdy przedtem nie spotkali Swamiego. Byli tutaj i tacy, którzy przyjechali z drugiego końca Polski, aby otrzymać „darszan”.

„W zetknięciu ze Swami doznałam błogostanu”- zwierzyła się znana astrolog Margot Graham. „Jego przesłanie jest teraz bardzo potrzebne współczesnym ludziom. I mówi o nim tak przekonywująco. On naprawdę jest w stanie skierować ludzi na drogę serca, wskazać piękno powszechnej miłości”

Pani Wiesława opowiada, że podczas spotkania cały czas odczuwała subtelne i bardzo pozytywne wibracje . A sam Swami budził w niej ciepłe uczucia, trafiał wnętrza jej istoty.

Pani Grażyna – znakomity numerolog i propagatorka ayurwedy – podczas bezpośredniego kontaktu ze Swamim czuła dziwny „błysk” – coś jak porażenie prądem. Po powrocie do domu zapagnęła powąchać „wibuti”. „To podziałało na mnie jak narkotyk” – opowiada. „Nie mogłam przestać. A jednocześnie pojawiły się wizje jakby „złotego wieku ludzkości” – przepelnione wschodnim przepychem pałace w Indiach, wspaniałe stroje i cudowne tańce przy orientalnej muzyce. A potem zobaczyłam pustynię – żółty, wręcz złoty piasek w jasnym świetle. To było cudowne”.

Wśród moich rozmówców spotkałam też takich, którzy w chwili otrzymywania „darszanu” byli tak wzruszeni, że nic nie zapamiętali. Wierzą, że z czasem przypomną sobie swoje odczucia a może spełni się to, o co prosili Swamiego.

Chciałabym jeszcze dodać, że podczas tak długiego, wielogodzinnego spotkania nikt nie wyszedł przed czasem i że nie spotkałam osoby, która by żałowała, że zdecydowała się przyjść i siedzieć w przepelnionej, dusznej sali przy akompaniamencie pięknej, ale na dłuższą metę bardzo męczącej, głośnej muzyki po to, by zetknąć się z niezwyklej osobowością młodego mistyka, który otwiera serca i budzi dusze. Oby obudził ich jak najwięcej.